Nr. 342

DODATEK
do Nr. 343
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Ruch wyborczy.

Berno 10 grudnia. Do *Morawskiej Orlice* donoszą z Pragi, iż praska izba handlowa ma zamiar ofiarować mandat do radypaństwa drowi Englowi. — W Pradze mają nadzieję, że dr. Engel mandat ten przyjmie, gdyż daje on mu daleko większą swobodę polityczną, niż mandat z któregokolwiek innego okręgu.

Krüger w Europie.

Haaga 10 grudnia. Prezes gabinetu Pierson i minister spraw zagranicznych Beaufort złożyli wizytę Krügerowi, który następnie przyjął deputację z miasta Solingen, przybyłą celem wręczenia mu szabli honorowej.

Katastrofa kolejowa.

Madryt 10 grudnia. Na linji kolejowej Cordova-Belmez zderzyły się dwa pociągi, przyczem 7 osób straciło życie, a 16 odniosło mniej lub więcej ciężkie skaleczenia. Są to wyłącznie robotnicy, zatrudnieni przy naprawie toru kolejowego.

Czerniowce 10 grudnia. Reprezentacja miejska Suczawy nadała obywatelstwo honorowe prezydentowi rządu krajowego, hr. Bourguignon.

Warszawa 10 grudnia. Tutejsze koła wpływowe utrzymują, iż na miejsce ks. Imeretyńskiego, mianowany będzie dotychczasowy jego zastępca generał Komarow.

Split 10 grudnia. Wczoraj odbyło się tu zebranie posłów dalmackich do sejmu i rady państwa. Obradowano nad sprawą połączenia kolejowego Dalmacji z Bośnią i uchwalono wnieść w parlamencie protest przeciw naciskowi Węgier, wywieranemu na rząd austrjacki, w sprawie budowy kolei bośniackich.

Berlin 10 grudnia. Według *Nordd. Allg. Ztg.* wyznaczeni zostali ze strony Niemiec na członków sądu polubownego w Hadze: prezydent senatu przy trybunale państwowym, Bingner, radca referent w urzędzie spraw zagranicznych Fratzius, radca najwyższego trybunału administracyjnego Martitz i profesor uniwersytetu Bar.

Lizbona 10 grudnia. Królowa angielska odpowiadając na znany telegram króla Karola, podziękowała za złożone jej i ludowi angielskiemu życzenia, wyrażając zarazem radość z powodu serdecznego i przyjacielskiego porozumienia, istniejącego pomiędzy Portugalją i Anglją.

Eskadra angielska odpłynęła już do ojczyzny.

Choroba cara.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Liwadja 10 grudnia. Rekowalescencja cara postępuje wcale pomyślnie. Temperatura i puls normalne.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Durban 10 grudnia. Boerzy zabrali Anglikom 130 koni, przeznaczonych do służby wojskowej. Inny oddział Boerów zdobył znaczną ilość wołów i owiec.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin 10 grudnia. Do Biura Wolfa telegrafują z Pekinu: Porty w Taku zamarzły; około 50 okrętów osiadło w lodzie.

Paryż 10 grudnia. Do Ag ncji Hawasa donoszą z Pekinu: W piśmie do księcia Czinga i Lihungczanga, zażądał poseł francuski Pichon wycofania wojsk z indochińskiego pasu pogranicznego, oraz zaprzestania dowozu broni. Dziś w poniedziałek zbiorą się posłowie mocarstw zagranicznych, dla weryfikacji pełnomocnictw ks. Czinga i Lihunczanga. Sądzą tu, że rokowania pokojowe będą się mogły rozpocząć w najbliższym czasie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 10 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W szkole im. Staszica (Skarbkowska 45) godz. 7 wieczorem, prof. dr. K. Twardowski: „Filozofja grecka".

Teatr miejski: „W studni", opera komiczna i „Igraszki trafu i miłości", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (10): NMP. Loret. Wschód słońca o godzinie 7 minut 46, zachód o godzinie 3 min. 59.

Bal prasy, najświetniejsza zabawa w karnawale, odbędzie się dnia 4 lutego w salach kasyna miejskiego. Komitet rozpoczął już prace przygotowawcze.

Z niedzieli. *(Omal nie zima, — św. Mikołaj w „Sokole". — Z kroniki wyborczej).* Omal nie zima — daję słowo... Mróz, a raczej mrozik przez dzień cały aż lubo i byle tylko trochę więcej śniegu a mielibyśmy zimę sprawiedliwą. Amatorowie, zimy a zwłaszcza łyżwiarze aż pokraśnieli z radości. Chodzili też przez dzień cały niewymownie szczęśliwi i prorokując sobie tuj tuj taką zimę, co się nazywa!,..

Wieczorem w sali „Sokoła" uroczystość... Jeszcze jeden święty Mikołaj!... Tym razem urządzony przez tzw. „Tow. miłośników sceny". Wygląd wieczoru najrajszego „św. Mikołaja" o tyle odmienny był od innych jego konkurentów, infułą zdobnych, który kolejno przedefilowali w kole lit. art., w Kasynie miejskiem, w „Czeskiej Besedzie" itd. że do pomocy przybrał on sobie jeszcze bardzo urozmaicony program. Oto jego części składowe: jednoaktówka Mrozowickiej pod tyt. „Pod obce niebo", wielka symfonja dziecinna Romberga wykonana na piszczałkach, Kastanietach, pianinie i trąbkach przez małoletnie pokolenie, produkcje „Chóru akademickiego", monolog „najmłodszego z miłośników sceny". Na samym końcu zjawił się i sam „św. Mikołaj" w Towarzystwie tradycyjnego „djabła" i „anioła", aby porozdawać między obecnych „milusińskich" moc przeróżnych podarków.

Ale sala była w czasie tego wszystkiego dość pusta i dochód kasowy nie musiał być zbyt imponującym. Bufet urywał przez czas cały bezrobocie i tylko „confetti" tysiącami płatków fruwały wciąż po sali, obsypując bez wszelkiej żenady ładnie ufryzowane główki panieńskie.

Co zaś się wyborów tyczy, to i te wczorajszej niedzieli miały parę doskonałych epizodów. Teren wydarzeń — przeróżne wyborcze knajpy — rezultat — sińce i guzy na skórze wyborców, — epilog — na stacji ratunkowej...

Pstre afisze wyborcze, stylizowane z amerykańską radykalnością, przyrównały wczoraj red. Breitera z premierem socjalistów Daszyńskim. W odpowiedzi na to, przeciwna partja z miejsca zaaplikowała „redaktorowi ze Lwowa Breiterowi" w ruskim języku ułożony czterowiersz, odsyłający go po swą podobiznę do... stworzenia wielkanocnego. Czysta komedja. *(Em.)*

Niesforne zachowanie się kilku indywiduów, które usadowiły się na 3 piętrze w naszym teatrze, daje się dotkliwie odczuwać naszej publiczności. „Panowie" ci ciągle wrzeszczą *bis* i *bis* i to w najniestosowniejszych miejscach, a od czasu do czasu pozwalają sobie nawet na wygłaszanie głośnych uwag. Możeby policja zechciała „łaskawie" zrobić porządek z tymi krzykaczami, którzy widocznie wychowali się w... stajni.

Omal nie zbrodniarz. Wczoraj o pół do 7 wieczorem zgłosił się na stacji ratunkowej w towarzystwie żony 31-letni murarz Michał Pachuta, z czterema ranami kłótemi, mianowicie z jedną w łopatkę, dwiema między łopatkami, a jedną w ramię zadanemi. Ponieważ rany zadane nożem są ciężkie, przeto Pachutę po pierwszem zaopatrzeniu odwieziono do szpitala. Według opowiadania Pachuty, rany te zadał mu szewc Antoni Hanuszczak, z którym się niedawno o coś posprzeczał. Hanuszczak uzbroiwszy się nożem szewskim, zasiadł wieczorem na ulicy Zamarstynowskiej, w pobliżu aresztów wojskowych, na Pachutę i gdy ten nadszedł z żoną, rzucił się na niego i poranił nożem.

Straszny wypadek kolejowy. Na stacji Bóbrka zdarzył się onegdaj okropny wypadek, który dzięki nadzwyczajnej przytomności umysłu i odwadze naczelnika stacji, p. Jarosza, nie pociągnął za sobą ofiary życia ludzkiego. Zwrotniczy Zerger, starszy, żonaty człowiek, był przy szybowaniu pociągu około g. 10 rano czynny i idąc przed pociągiem, nie zauważył słupa latarnianego i uderzył głową o niego. Straciwszy przytomność zatoczył się i wpadł pod koła nadchodzącej lokomotywy. P. Jarosz, stojąc obok, rzucił się ku niemu i niepomny, że śmierć nad nim wisi, wyrwał go z pod kół. Tylko noga uległa porwaniu i głowa poranieniu. Zaopatrzono go prowizorycznie, poczem bezzwłocznie zawezwano dra Gabryszewskiego z Bóbrki, który rannego zaopatrzył i odesłał pierwszym pociągiem do Lwowa, gdzie już czekało na dworcu zawezwane pogotowie stacji ratunkowej.

Scięcie mordercy. Z Berlina donoszą 7 bm.: Dziś rano kat z Wrocławia, Schwietz, ściął mordercę Gönczego, skazanego na karę śmierci za zamordowanie dwóch osób. Gönczi do ostatniej chwili nie przyznał się do popełnionej zbrodni. Do wczoraj wieczora nie wierzył, żeby został na nim wykonany wyrok śmierci; gdy już mu ogłoszono, że jutro zostanie ścięty, chciał jeszcze wnosić podanie o ułaskawienie, lecz ponieważ wyczerpane już były wszystkie środki prawne, podania takiego wnieść mu nie pozwolono. Na miejsce stracenia szedł krokiem pewnym, bez cienia obawy, a gdy stanął na szafocie, chciał przemówić, ale w tej chwili spadł miecz katowski, głowa odłączona od tułowia potoczyła się po szafocie i ostatnie słowo zamarło na ustach mordercy.

Samobójstwo. W Budapeszcie zastrzelił się teść Jokaja, fabrykant spirytusu, Maurycy Gross. Powodem samobójstwa mają być rozterki rodzinne.

W Pradze zmarł dr. Józef Milde, adwokat, były poseł sejmowy, członek rady miejskiej w Pradze, dyrektor Tow. asekuracyjnego „Slavia" i przewodniczący konsorcjum, wydającego praski dziennik *Politik*. Ś. p. zmarły należał do stronnictwa staroczeskiego i cieszył się powszechnym szacunkiem. Pisma czeskie, bez względu na to, którego stronnictwa są organami, nazywają go wzorem „obywatela czeskiego".

Rzadki objaw. Feljetonista paryskiego *Tempsa*, Adolf Brisson, pisze: „Wraz z tłumem, który dążył do hotelu Scribe'a, poszedłem i ja do mieszkania prezydenta Transwaalu, Krügera, ponieważ zaś godność moja, jako fejletonisty poczytnego dziennika, zwykła mi otwierać wszystkie podwoje, przeto z łatwością dostałem się aż na próg siedziby prezydenta. Tu jednak sekretarze, przyjaciele i słudzy dawali baczenie, aby prezydentowi nikt nie zakłócał spokoju. Musiałem tedy z konieczności, jak ów przechodzień Wiktora Hugo, „obserwować z zaciekawieniem mur, za którym się coś dzieje". Wreszcie dowiedziałem się, dlaczego nikt nie może być dopuszczony do Krügera. „Prezydent modli się" — rzekł mi jeden z sekretarzy. W prostocie tych słów odczułem ich wielkość. Zadźwięczały mi w uszach jak słowa obce, słyszane z oddalenia, a w umyśle moim wytworzyły szereg obrazów, do których nie jesteśmy przyzwyczajeni, gdyż nie są *moderne*. W Paryżu naszym, który żyje tak gorączkowo, są bez wątpienia ludzie, którzy modlą się, ale są to przeważnie biedacy, ciężko doświadczeni przez życie, nędzarze, którzy oczekują od Boga uśmierzenia swoich cierpień. Słowa sekretarza: „Prezydent modli się", przeniosły mnie myślą w epokę, w której królowie, książęta i w ogóle przewodnicy ludów w poczuciu swej słabości, prosili Opatrzność, aby pocieszyła ich w ciężkich próbach..."

Strejk hyen licytacyjnych. Licytanci zawodowi, wzięci obecnie w Wiedniu w karby wskutek nowych zarządzeń w tamtejszym urzędzie zastawniczym, są niestrudzeni w usiłowaniach, aby na nowo uzyskać utracony monopol przy licytacjach. W głównym zakładzie, znajdzie się zawsze dość osób prywatnych przy licytacji, aby nie dopuścić do deprecjonowania efektów; atoli w filji Josefstadzkiej, gdzie frekwencja jest mniejsza, udało im się niedawno przez urządzenie zmowy doprowadzić do tego, że musiano zamknąć licytację przedwcześnie. Prywatni się nie jawili, a urząd zastawniczy nie chciał licytować przedmiotów poniżej wartości. Nazajutrz już się hyenom sztuka nie udała; jawiło się wiele osób prywatnych i licytacja odbyła się w porządku.

Zabobony. *Now. wr.* opowiada następującą historyjkę: „Korespondent *Kazbeka* wyłowił w aktach zarządu st nicy kozackiej gaługajewskiej raport w sprawie urodzenia djabła przez 70-letnią staruszkę, mieszkankę tej stanicy, w dniu 29 października (11 listopada) rb. Niezwykłe to zdarzenie ujęto w formę raportu urzędowego. Sprowadzono staruszkę, która na śledztwie zeznała, że oddawna czuła się chorą, więc wypiła nalewkę z trzech rodzajów ziół, po której urodziła djabła w woreczku, którego pokazała swemu synowi, kozakowi. Ten rozdarł woreczek, wyjął z niego żywą istotę, przypominającą djabła, przeląkł się, zabił djabła i zakopał w ziemi. Na podstawie zeznań kozaka komisja zjechała na miejsce i wykopała djabła, którego po obmyciu złożono w kancelarji urzędu. Oględziny wykazały, że jest to coś, podobnego do zwierzęcia, wielkości nietoperza, o czterech łapkach z ogonem i ciałem, pokrytem popielatym włosem. Djabeł ten, zamknięty w spirytusie, wraz z protokołem, odbył podróż do zarządu wydziałowego w Mozdoku. Tu lekarze stwierdzili, iż djabeł jest zarodkiem psa. Korespondent dodaje, że cała ta historja jest sprawą znachorki, która wmawiała w starą kozaczkę, że ma djabła w sobie, leczyła ją i w chwili stanowczej zręcznie podrzuciła płód psi."

Bryganaci hiszpańscy. Do gospody pewnej wsi koło Cuenzy, przybyło tymi dniami dwóch jeźdźców, pan i sługa. Pozornie bogaty, z pierścieniami na palcach, pan rychło wkradł się w łaski gospodarzy, którzy go ugościli, jak należy. W końcu „pan" zaprosił gospodarzy i ich znajomych na wieczerzę, utraktował ich dobrem winem i dobremi cygarami. Ale kiedy wszyscy udali się na spoczynek, pan i sługa otworzyli bramę, którą weszło szesciu zbójów z rewolwerami i sztyletami. — Mieszkańców domu i gości powiązano i pokneblowano, poczem bandyci przetrzęśli dom i pozabierali wszystkie kosztowności. Gospodarza domu i jego żonę zmuszono pod groźbą utraty życia do wskazania miejsca, gdzie była gotówka. Po zabraniu jej w ilości 11.000 pesetów, bryganci uciekli i ślad po nich zaginął.

Tragedja upadłej. W Vadkert na Węgrzech miał miejsce tymi dniami straszny wypadek. W miasteczku tem mieszka zamożny właściciel ziemski Michał Tentós, żonaty od ośmiu lat z kobietą bardzo piękną i bardzo lekkomyślną. Z małżeństwa tego było 4 dzieci. Po wielu scenach małżeńskich, Tentósowie uzyskali rozwód. On zabrał dwóch chłopców do siebie, ona zaś dwoje dziewcząt. Od dnia, w którym opuściła dom mężowski, upadała Tentósowa coraz niżej w bagnisko hańby: sprzedawała się poprostu i z tego żyła. Wtedy Tentós odebrał dzieci przez sąd. Od tego czasu Tentósowa, która dzieci, mimo całej lekkomyślności, szalenie kochała, krążyła nieustannie koło domu mężowskiego. Aż przed paru dniami dzieci ujrzały matkę i z radosnym okrzykiem wybiegły do niej na ulicę. Porwała je i pobiegła z niemi do swego mieszkania. Tam pieściła je i całowała. Następnie widząc, że dzieci będą poszukiwane, popowieszała je na gwoździach na ścianie, a potem sama się powiesiła. Kiedy po dwu godzinach poszukiwacze wpadli do mieszkania Tentósowej, znaleźli już tylko 3 trupy i kartkę na stole, w której nieszczęśliwa kobieta oświadcza, że mogła znieść rozwód i hańbę, ale nigdy rozłąki z dziećmi.

Aresztowanie w tinglu. W „orfeum" Somonyego w Budapeszcie zabawiał się ubiegłej nocy już nad ranem młody człowiek w towarzystwie dwu „śpiewaczek". — Nagle zbliżył się do wesołej trójki starszy jakiś jegomość, obserwujący ją przez pewien czas z daleka i zażądał roz nowy z młodzikiem. — Jeżeli mi pan ze zdefraudowanych pieniędzy dasz 3.000 franków — powiedział stary — nie każę pana zamykać. — Kiedyż ja nie mam ani grosza — odparł młodzieniec. — Po tej odpowieszi skinął stary na konstabla i kazał go uwięzić. Na policji zeznał stary jegomość, że się nazywa Edward Lewit i jest bankierem w Paryżu. Młody człowiek, nazwiskiem Aleksander Deutsch, zatrudniony był w kantorze Lewita jako buchalter. Pewnego razu Deutsch, wysłany dla zainkasowania 12.000 franków, umknął bez śladu z Paryża. Lewit bawił przypadkiem od kilku dni w Budapeszcie, wstąpił do orfeum, lecz zapóźno niestety zetknął się z Deutschem, który już lekkomyślnie puścił całe 12.000.

Z kraju.

Przemyśl. Duchowieństwo przemyskie obrządku łacińskiego przedstawiło się 7 bm. gremialnie nowo mianowanemu biskupowi, ks. drowi Pelczarowi. Imieniem kapituły przemawiał ks. infułat Łękawski, na co ks. biskup odpowiedział dłuższem przemówieniem, wskazując na obowiązki kleru wobec kościoła i ojczyzny.

— Rada miejska zajmowała się 6 bm. drażliwą sprawą o dodatek gminny na utrzymanie, względnie pomnożenie policji rządowej. Z powodu znanych awantur z oficerami skutkiem afery dra Liebermana, starostwo zawezwało radę miejską, aby gmina zgodziła się ostatecznie na ponoszenie ciężarów na rzecz policji rządowej, gdyż straż policyjna jest niewystarczająca, a dowodem tego napad na oficerów 58 pp. Pomimo silnej opozycji, rada na wniosek burmistrza p. Dworskiego uchwaliła w imiennem głosowaniu rozpocząć z rządem rokowania o pomnożenie policji.

— Na dochód taniej kuchni ludowej odbędzie się 23 bm. w sali „Sokoła" wenta gospodarcza, połączona z loterją fantową. Na czele urządzającego komitetu pań stanęła księżna Elżbieta Sapieżyna.

*** Z Lutni.** Zarząd lwow. śpiew. Tow. Lutni zaprasza wszystkich członków czynnych na próbę przedkoncertową chóru mieszanego, która się odbędzie we wtorek dnia 11 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Tow. (pasaż Hausmana II. piętro).

*** Zebranie towarzyskie.** We wtorek dnia 11 grudnia b. r o godzinie 8 wieczorem, odbędzie się w salach Kasyna miejskiego staraniem Tow. prawniczego zebranie towarzyskie podczas którego przygrywać będzie muzyka 30 pp.

*** Ofiary na Jasną Górę** (LXXI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: N. N. z Kałusza 2 k.; Bawankiewicz Józ. z Niżankowic

Listy z Krakowa.

(Święty Mikołaj. — Melancholja w Krakowie. — Przebrukowanie Rynku. — Katastrofy budowlane. — Gdzie się podziała tajemnica zamachu na hr. Starzeńskiego? — Polski Lecoque. — Zmiana „szkoły" na „akademję." — Co na tem sztuka polska zyska?)

Święty Mikołaj przyniósł tego roku Krakowowi... szarą melancholję. Spływa ona w zimnych kroplach deszczu z nieba, roi się pod murami i parkanami, ścieka strugami po „ognistych" odezwach wyborczych, które najtrafniej nazwać się dadzą jako — pokazywanie sobie wzajem języka na papierze, przez walczące ze sobą partje, a które przez ten pryzmat widziane, wydają się dziwnie marne, a niekiedy swym tonem... głęboko zawstydzające.

Kto nie zna Krakowa, niech się na jego zwiedzenie nie wybiera w porze takiej jak obecna. Bo, jeżeli każde miasto traci, widziane w jesiennych szarugach, to najbardziej chyba Kraków. Jasne promienie słoneczne igrają bardzo ładnie na starych murach, mówią niejako do widza: „Patrz ot tutaj jeszcze! I tu przylgnął kawał historji i tu możesz się czegoś nauczyć!" A tak jak dziś, wszystko to ginie w melancholijnej szarzyźnie. Odarte z liści planty wyglądają jak zmokła wrona, bruk, straszliwy dla nóg ludzkich nawet w najpiękniejszą pogodę, wymaga teraz niemałych strategicznych zdolności od przechodnia, aby potrafił wyminąć całą nieprzerwaną sieć jeziorek, kałuż i zbiorników błota, jakie się na nim tworzą. Ludzie przemokli, z zaczerwienionymi nosami, poczynają się spieszyć, a że Krakowianie wogóle nie umieją po wielkomiejsku chodzić i wymijać się na ulicy, więc się rozbijają wzajem, jak kule na bilardzie. Tramwaj przeważnie puściuteńki, przejeżdża szybko, piszcząc, jak gdyby i on chciał się poskarżyć, że także jemu zimno i smutno. Elektryzuje jeszcze ludzi trąbka węglarzy miejskich, jeżdżących ulicami. Na jej odgłos wylega przed kamienice wyblakła nędza i rozchwytuje te „czarne djamenty" ku rozpaczy drobnych składników węgla, którym już zagrażać poczyna widmo głodu.

A niechże jeszcze zacznie marznąć, niechże spadnie deszczyk taki, co to lubi zmieniać się w lód, zaledwo dotknie ziemi i niech się ktoś wtedy znajdzie np. na środku rynku, na osławionych wyścielających go kamiennych „kocich łebkach", to chcielibyśmy go widzieć, choćby to był turysta wprawny do chodzenia po lodowcach, czyby wyszedł zdrowo i cało z takiej pułapki!

Całe szczęście, że od przyszłego roku przez lat cztery, mają być prowadzone roboty niwelacyjne w rynku. Co roku ma być zniwelowaną i wybrukowaną ćwierć jego, a co roku kosztować to będzie 70.000 zł., co daje wyobrażenie o rozmiarach wspaniałego i sławnego rynku krakowskiego.

Melancholja i smutek obecnej pory były jakby zamówione na tło dla katastrofy budowlanej przy ulicy Wolskiej, gdzie dwóch ludzi straciło życie, a kilku innych zostało ciężko poranionych. Druga już taka katastrofa w jednym sezonie budowlanym, w czasie takiego zastoju, że kamienice i budynki nowe, wznoszące się w Krakowie, możnaby niemal na palcach policzyć, jest dowodem zastraszającego objawu: wchodzenia w zwyczaj tandetnego budowania. Jeszcze dla Lwowa, który jest miastem żywem, nie byłoby to tak niepokojącem, ale dla nas, dla których niemal wszystkiem jest stylowość naszych dawnych murów, jeżeli stopniowo ich miejsce zacznie zajmować banalna tandeta, poprostu może się stać kwestją bytu. A przytem pomyśleć sobie, że się mieszka w domu, którego cegły, może właśnie te, co się ich dotykam, zbroczone są krwią ludzką, że ocierał się o nią lód z lodowni, która się przy budowaniu zawaliła! Brrr!...

W melancholji i słocie gdzieś się roztopiła i zapodziała tajemnica zamachu na hr. Starzeńskiego. Ten i ów, żywiący nieograniczone zaufanie do p. Swolkiena, zapytuje go co słychać, a p. Swolkien uśmiecha się dobrodusznie, zaciera po swojemu ręce i zaręcza, że nic nie wie. A może wie, tylko nie chce powiedzieć?

Kto jest p. Swolkien? — zapytują może Lwowianie, o których uszy to nazwisko nieraz się obiło, którzy jednak radziby, aby im postawiono całego i żywego człowieka przed oczy.

Czyście szanowni panowie i panie czytywali kiedy powieści sensacyjne? Proszę się nie wstydzić, nie ma w ten nic tak strasznie złego, jak to usiłują wmówić z zawiści konkurencyjnej autorowie marnego talentu, bo autorowie prawdziwie utalentowani konkurencji sensacyjnych powieści obawiać się nie potrzebują. A zresztą bardzo wybitne talenty próbowały tego rodzaju literackiego, nawet genialny Dickens go próbował. Owóż, jeżeliście czytali jednego z takich właśnie utalentowanych pisarzy sensacyjnych, Gaborieau, musiała wam utkwić w pamięci postać ajenta policyjnego Lecoqua, człowieka o bajecznym sprycie, którym rozwiązywał z łatwością dla innych nierozwiązalne tajemnice zbrodni rozmaitych.

Owoż weszło onego czasu w zwyczaj nazywać p. Swolkiena „polskim Lecoquem". I rzeczywiście szereg rozwikłanych zbrodni przez niego jest świadectwem niewątpliwego sprytu i znajomości natury ludzkiej. Dotychczas np. pamiętnem jest w Krakowie, jak to przed laty kilkunastu p. Swolkien, jako bardzo młodziutki jeszcze urzędnik, odgadł i pochwycił tajemnicę zamordowania matki Bałuckiego, zanim inni ochłonęli z przerażenia, tajemnicę bardzo zawiłą i powieściowo zawikłaną, która nadto miała jakby swój pierwowzór na wiele lat przedtem napisanej powieści samego Bałuckiego p. t.: „Sabina". Przyszły potem inne sprawy, sława p. Swolkiena utrwaliła się i rosła, rosło też jego doświadczenie. I dziś jest ono tak wielkie, że jeżeli n. p. spotka się popołudniu p. Swolkiena w kawiarni Janikowskiego w rynku przy dobrym humorze, to można mu pokazywać dowolnie przechodniów w rynku, a on ich wszystkich albo zna, albo domyśli się kim są i zapowie z nadzwyczajną precyzją po co wyszli na ulicę, gdzie idą, kogo oczekują i t. d., a ledwo czasem minuty potrzeba, aby naocznie się przekonać, jak jego domysły były słuszne.

Takim jest „polski Lecoque", który ma też wyższość nad francuskim, powieściowym swoim prototypem. Nie dlatego, że Lecoque był ajentem, a p. Swolkien jest radcą policyjnym, ale że tamten był niejako pies gończy, który tropił dla samej przyjemności tropienia, a to jest człowiek, który swoją własną bystrość tylko za środek uważa. Celem zaś jego, jak się zdaje pilnemu obserwatorowi, jest oddziaływanie z tytułu swej władzy kojąco na różne niedole ludzkie. Stąd może pochodzi jego aksamitna grzeczność, choć powiadają, że najniebezpieczniejszym jest kot, który ma aksamitne łapki...

Rozgadałem się o p. Swolkenie, a tu właściwie wspomnieć chciałem o nim, aby zrobić jedną propozycję:

Oto mieliśmy tutaj świeżo uroczystość przechrzczenia „Szkoły sztuk pięknych" na „Akademję". P. minister oświaty, w otoczeniu dygnitarzy, przejechał się po naszem mieście, tak, że dotychczas błąka się po ulicach blask oślepiający. P. Falat podczas uroczytości wygłosił tak piorunującą przysięgę, iż będzie dla sztuki polskiej drugim Matejką, że prawdopodobnie w jej przeczuciu już na kilka miesięcy naprzód zawaliły się w Akademji trawersy żelazne.

Ale pozatem trzebaby chyba prosić p. Swolkiena dopiero o wyśledzenie niewidomej zwyczajnemu oku korzyści dla sztuki polskiej, że to, co było dotychczas „szkołą", odtąd zwać się będzie „akademją", że cała reforma polega na podwyższeniu pensyj profesorom, w zamian za co akademja straciła najzdolniejsze siły nauczycielskie, jak prof. Jacka Malczewskiego i jeżeliby instytucja zamiast autonomji, przynależnej „Akademji", miała być — jak się na to zanosi — tak skrępowaną, aby nawet o przyjmowaniu, lub usuwaniu profesorów, jednostka decydowała?...

John Nobody.

1 k.; Apteka w Monasterzyskach 5 k.; Zajączkowska Naniusia 1 k.; E. S. i F. z Ulanowa 2 k. 20 h.; Maniuś, Wisia, Niusia, Marynia Krykiewicze 2 k.; Wiśniak Cyryl 1 k.; I. I. na uproszenie Matki Bożej o zdrowie i opiekę 2 k.; Behm Zofja z Jarosławia 6 k.; Szostal Tomasz ze Stanisławowa 2 k.; Błaszkiewicz Karol z Bereźnicy 2 k; H. L. ze Stanisławowa 4 k.; A. C. z Lubaczowa 2 k.; Stankiewicz Antoni ze Sołotwiny 1 k.; Z. H. 10 k.; panny Łobaczewska i Starzecka 17 k.; Lerch Aurelja ze Stanisławowa 10 k.; Mglejowie z Borszczowa 2 k.; dr. Kmicikiewicz Wład. z Tarnowa 2 k.; J. G. W. W. z Bohorodczan 6 k.; N. N. z Krosna 3 k.; Dobrzańska Paulina z Kołomyi 4 k.; Wilczek Tomasz z Torek (Ryszów) 5 k.; Kowalik I. z Leżajska 1 k. 90 h.; Chomicki Piotr z Przemyśla 1 k.; Hrycakowie Piotr i Ludm. z Krukienic 1 k. Razem (LXXI) 98 k. 10 h.

Poprzednio wykazano 5856 k. 39 h, a więc razem (I—LXXI) 5954 k. 49 h.

* **Na gimnazjum w Cieszynie** złożył p. M. Krupański z Kalusza 2 k.

Zmarli:

Dr. Karol Wurst, notarjusz, były prezes rady powiatowej w Kossowie, zmarł we Lwowie w 62 r. życia.

W Srodopolcach koło Radziechowa zmarł Władysław Zabłocki, b. właściciel dóbr ziemskich na Podolu, w 76 r. życia.

Ks. Józef Krukowski, doktor św. teologji, proboszcz kościoła św. Florjana w Krakowie, b. profesor i dziekan wydziału teologicznego uniwersytetu Jagiellońskiego, honorowy radca kurji biskupiej w Krakowie asesor konsystorza przemyskiego, ur. r. 1828 w Krysowicach, zmarł w Krakowie.

W Śniatynie zmarł dnia 5 grudnia przełożony śniatyńskiej gminy ormjańskiej, Grzegorz Dunigiewicz, przeżywszy lat 78.

Notatki literackie i artystyczne.

XII. zeszyt „Przeglądu prawa i administracji" z r. b. wychodzącego pod redakcją prof. dra Ernesta Tilla, wyszedł z druku.

„Zaczarowane koło" — opera. Znany kompozytor rosyjski, profesor Rimskij-Korsakow, pracuje nad operą na tle wspaniałej baśni dramatycznej Lucjana Rydla. Prof. Rimskij-Korsakow zajmował się w ciągu kilku lat ostatnich zbieraniem polskich pieśni i melodyj ludowych i wogóle studjował gruntownie muzykę polską. Libretto do nowej opery napisał P. Kalinowski, tłumacz wielu utworów polskich na język rosyjski.

Przekłady z polskiego. Dziennik wileński *Siewier. zapadnoje słowo* zamieścił w jednym z ostatnich numerów tłumaczenie obrazka z życia dziennikarskiego p. t. „Zwycięstwo Abisyńczyków" pióra Leona Bogdanowicza.

W dodatku literackim berlińskiego *Ta blattu* znajdujemy przekład noweli Wł. Reymonta p. t. „Spotkanie".

Rižskij wiestnik wydrukował przekład noweli Z. Niedźwiedzkiego p. t. „Grzech".

Stracenie Bekierskiego.

Dziś o godzinie trzy kwadranse na 8-mą rano, odegrał się straszny epilog strasznego matu, zbrodni bestjal kiej, popełnionej przed kilku miesiącami przy placu Krakowskim na osobie Anastazji Wojtunowej, stróżowej i jej krewnej 8 letniej dziewczynce. Sprawca tej zbrodni — podwójnego mordu, Fedko Bekierski, skazany we wrześniu po przeprowadzonej rozprawie na karę śmierci przez powieszenie, został powieszony.

Wyrok wydany przez sąd przysięgłych został zatwierdzy i wczoraj o godzinie wpół do jedenastej przedpołudniem, jawili się w celi Bekierskiego: prezydent sądu krajowego karnego p. Przyłuski, radcy Philipp i Hirsch, oraz prokurator państwa Hayderer. Zawiadomili oni Bekierskiego, że w Wiedniu nie uwzględniono jego starań i że kara zostanie wykonaną następnego dnia o godzinie trzy kwadranse na ósmą.

Wysłuchawszy tego przemówienia, Bekierski zbladł i zatrząsł się cały, a po chwili począł się wypytywać, czy nie można by to jeszcze jakoś tak zrobić, aby przeprowadzić nową rozprawę; w poprzedniej bowiem nie wyjaśnił niektórych szczegółów, mianowicie, że do zbrodni, jak mówił, miał go namówić mąż zamordowanej? Ponieważ jednak i rozprawa i dochodzenia, nie wykazały prawdziwości tych twierdzeń Bekierskiego, przeto życzenia jego, mającego, jak się zdaje na celu tylko odwleczenie kary, nie uwzględniono i smutne poselstwo wyszło z celi, pozostawiając zbrodniarza jego myślom o śmierci po niewielu godzinach...

Przygotowania do wykonania egzekucji niezwłocznie też poczyniono. Pod murem targowicy miejskiej, na dziedzińcu więziennym, przy ulicy Batorego, wzniesiono szubienicę. Straszne to narzędzie śmierci niepozornie na oko wygląda: ot sobie prosty słup z kołkiem u góry, z jednej strony schodki, po których kat wchodzi dla założenia skazanemu stryczka na szyję; u stóp delinkwenta mały o wysokim stopniu stołeczek, który, gdy już skazaniec zawiśnie, kat mu z pod nóg wyciąga. Kat ten — Lan gz Wiednia, — przyjechał w sobotę po południu do Lwowa, wraz z dwoma pachołkami „na występ gościnny" — straszny występ!

Ulica Batorego i gmach więzienny były obsadzone gęsto asystencją policyjną i agentami; toż samo obsadzono bazar targowy miejski, aby się gawiedź na mur nie drapała, podczas wykonania wyroku.

* * *

Szary i mglisty dzień grudniowy, słońce ledwie weszło rozjaśniając dzionek. W gmachu sądowym, mimo kręcących się dokoła postaci, surowość jakaś — jakaś powaga, powaga śmierci, nawet w murach kryminału, gdzie ślepa i bezwzględna sprawiedliwość nie zna litości.

Już przed godziną 7-mą liczne rzesze otaczały gmach kryminału, pragnąc się dostać na miejsce stracenia.

O godzinie kwadrans na 8-mą zjawił się trybunał, kompanja wojska i cała żałobna asystencja: kilkudziesięciu urzędników, lekarzy, dziennikarze itp.

Po trzech kwadransach na 8mą, szpalerem wojskowym wysunął się z bramy więzienia smutny orszak: przodem trybunał i prokurator, za nimi kat i jego pachołcy (sam „mistrz" na chwilę przedtem osobiście już przykręcił hak do słupa szubienicy).

Za nimi otoczony czterema strażnikami, pod bagnetami, ze złożonymi rękoma szedł Bekierski w aresztanckiej guni, ze złożonymi na krzyż rękomi i trzęsąc się od strachu śmiertelnego, za kapelanem obok niego idącym powtarzał drżącemi usty ciągle: „Hospody pomyłuj".

Tak weszli na małe podwórko, gdzie stała szubienica; tu już procedura poszła bardzo szybko. Wśród uroczystego milczenia, oddany w ręce kata, w niewielu sekundach zawisł Bekierski na stryczku.

Agonja nie trwała nawet minuty. Kat przykręcił głowę — wyrok został spełniony. O godzinie 5 minut przed 8-mą, było już po wszystkiem.

Lekarz sądowy dr. Chomin skonstatował śmierć skazańca.

Ruch wyborczy.

Centralny komitet przedwyborczy uchwalił zatwierdzić przedstawioną mu przez komitety powiatowe kandydaturę p. Janusza hr. Tyszkiewicza na okręg wyborczy kurji V. powiatów Rzeszów-Strzyżów-Kolbuszowa-Ropczyce-Tarnobrzeg.

Zaprzeczenie pogłoskom. Otrzymujemy następujące pismo: Wobec rozgłaszanych wieści, jakobym zrezygnował lub miał zamiar rezygnować, czy to na korzyść p. Breitera, czy też Hudeca lub też Witoszyńskiego, oświadczam niniejszem stanowczo, iż z kandydatury na posła z piątej kurji okręgu lwowskiego nie rezygnuję i rezygnować nie myślę, a wieści krążące o późniejszem zrezygnowaniu są wprost fałszem. *Dr. Mieczysław Jabłoński.*

Do krakowskiego komitetu obywatelskiego, zawiązanego pod hasłem solidarności Koła polskiego, przesłał dr. August Sokołowski pismo, w którem oświadcza, że o mandat poselski z m. Krakowa ubiegać się nie będzie.

Zaprzeczenie. Dr. Jahl prosi nas o sprostowanie, iż podana przez nas wiadomość jakoby miał oświadczyć gronu obywateli, iż w razie wyboru z kurji Rzeszów-Jarosław — mandat przyjmie, jest nieprawdziwą, albowiem o mandat ten tym razem wcale się nie ubiega.

Cofnięcie kandydatury. Komitet obywatelski w Krakowie, zawiązany pod hasłem solidarności Koła polskiego, otrzymał od p. dra Walentego Staniszewskiego następujące pismo:

„Na posiedzeniu szanownego komitetu dnia 28 listopa, zgłoszoną została moja kandydatura na posła do rady państwa. Dopóki nie było pewnem, czy prof. Henryk Jordan zgodzi się na kandydowanie do rady państwa, dopóty wstrzymywałem się z mojem oświadczeniem. Gdy jednak obecnie prof. Jordan ofiarowaną sobie przez wyborców kandydaturę przyjął, oświadczam, że wobec tej, tak poważnej, pożądanej i pożytecznej kandydatury, o mandat do rady państwa w obecnych wyborach ubiegać się nie będę." *Dr. Walery Staniszewski.*

W Krośnie na zgromadzeniu wyborczem, odbytem dnia 3 bm., ludowcy ponieśli wielką klęskę. Licznie zebrani wyborcy oświadczyli się jednogłośnie za kandydaturą p. Jabłońskiego z kurji IV-tej, a ks. Pastora z kurji V-ej.

Z ostatniej chwili.

Nareszcie pruski minister oświaty i wyznań uwzględnił skargi katolickich rodziców i wydał rozporządzenie, które opiewa:

1. Na udział katolickich uczni w nabożeństwach szkolnych, odbywających się w poniedziałki i czwartki, można pozwolić tylko w takim razie, jeżeli rodzice wniosą o to piśmiennie.

2. Nie wolno żądać wspólnego śpiewania katolickich uczni przy protestanckich chorałach.

3. Katoliccy uczniowie nie potrzebują każdorazowego piśmiennego uniewinnienia, gdy w katolickie święta nie biorą udziału w nauce szkolnej.

Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w Petersburgu, ogłasza, że w tym roku nie będzie dawało stypendjów rozmaitym młodym braciom Słowianom, uczącym się w szkołach rosyjskich. Powodem zaś tego jest ta okoliczność, że kasa tego stowarzyszenia jest zupełnie pusta, albowiem publiczność rosyjska przestała płacić wkładki na instytucję, która już się przeżyła i nie wywołuje już entuzjazmu w sercach rosyjskich. Zresztą przed Rosją utworzyły się na dalekim Wschodzie azjatyckim nowe polityczne cele, o wiele więcej mogące zagrzewać do czynu, aniżeli drobne wypadki i wypadeczki na półwyspie Bałkańskim. Przypuszczać można, że ustaną także, lub bardzo uszczuplone zostaną subwencje, jakie to Towarzystwo wypłacało niektórym dziennikom, wychodzącym poza granicami Rosji.

W urzędowej *Gazecie Finlandzkiej* czytamy, co następuje: „General-gubernator finlandzki dowiedziawszy się, że w niektórych szkołach w kraju pozawieszane są obrazy, które z uwagi na treść zupełnie nie odpowiadają wychowaniu młodego pokolenia w duchu miłości dla Rosji i utwierdzenia w niem nieograniczonego przywiązania do najmiłościwszego monarchy, jak np. wyobrażenie grupy finlandczyków, biorących w r. 1899 udział w najwyżej odrzuconym adresie masowym, lub nieodpowiedni wobec dzisiejszego wrzenia umysłów obraz otwarcia sejmu w roku 1863, zwrócił się do departamentu gospodarczego senatu finlandkiego z propozycją usunięcia obrazów przytoczonej treści z sal szkolnych i zamiany ich natomiast obrazami, mogącemi wpłynąć na utwierdzenie wśród ludności pojęć o całej ważności dla dobra narodu fińskiego zaciśnięcia węzła wzajemnego pomiędzy cesarstwem a ukrainą finlandzką. W Nr. 136 *Finl. Gaz.* ogłoszono następujący komunikat rządowy: „W Finlandji, zwłaszcza we wschodnich jej guberniach, krążą obecnie uporczywe pogłoski, że od dnia 1 stycznia 1901 r. gubernia wyborska będzie odłączona od Finlandji, a przyłączona do Rosji.

Mowa, której nie było.

Onegdaj zmarł w Wiedniu generał, feldmarszałek-porucznik Janszky, ten sam, który w r. 1886, tj. w rocznicę szturmu na Budę, złożył był wieniec na grobie Hentzi'ego i wypowiedział do oficerów mowę, która stała się powodem demonstracji ulicznej i dymisji komendanta korpusu peszteńskiego, Edelsheim-Gyulai'a, za wyrażenie się o Janszkym, że popełnił nietakt.

Otóż pokazuje się, że Janszky, którego przez tę nieszczęsną mowę całe Węgry znienawidziły, wcale tej mowy nie wypowiedział. Tak przynajmniej utrzymuje *Ung. Inf.* Rzecz się tak miała: W dniu 22 maja 1886 otrzymał pewien dziennik opozycyjny w Budapeszcie korespondentkę bez podpisu, w której doniesiono, że Janszky miał u grobowca Hentzi'ego mowę dla Węgier nieprzyjazną. Redakcja dała tę kartę do sprawdzenia młodemu reporterowi, Dezyderjuszowi Réthy, dziś już nieżyjącemu. Co miał teraz reporter uczynić? Do Janszky'ego nie mógł iść, do oficerów także nie; zwrócił się więc do zawiadowcy cmentarza. Ten jednak nie rozumiał jednego słowa po węgiersku, a Réthy nie rozumiał nic po niemiecku. Wszystko, co Réthy po niemiecku umiał, streszczało się w tem, że pokazując stróżowi kartę, zapytał: czy on to powiedział? — Cztery razy powtarzał to pytanie biedny reporter i za każdym razem otrzymał odpowiedź: Tak jest, on to powiedział? —

Rethy był uszczęśliwiony, że mu się tak sprawa udała: następnego dnia ukazała się w dzienniku mowa Janszkyego, a wieczorem tego samego dnia rozpoczęły się demonstracje. Co się potem stało, wiadoma rzecz. Baron Edelsheim-Gyulay musiał pójść w pensję, ponieważ nie przesłuchawszy wprzód Janszky'ego, upoważnił ówczesnego ministra prezydenta Kolomana Tiszę do oświadczenia, że i on, jako komenderujący, mowę Janszky'ego uważa za nietaktowną, a i sam Tisza miał wiele nieprzyjemności. Janszky'ego przeniesiono do Josefstadtu — co prawda z awansem.

Pan dyrektor w opałach.

Pan dyrektor załatwiwszy partje, zabrał się właśnie do pracy, gdy zapukano do drzwi... Z odcieniem łatwo zrozumiałego zniecierpliwienia w głosie, zawołał:

— Proszę!

Weszli dwaj młodzieńcy w wieku między czternastym a piętnastym rokiem, co można było rozpoznać łatwo po zaroście, który, jak to mówią: toczył spór z gęsiami.

— Czem mogę paniczom służyć? — spytał dyrektor.

Słowo „paniczom" wywołało rumieńce, poczem nastąpiło przedstawienie:

— Jesteśmy redaktorami „Schyłkowca".

— Aaa... już redaktorami... miło mi... proszę usiąść.

Przyszliśmy udzielić panu wskazówek w sprawie dalszego kierownictwa teatrem, dyrektorze! Stanowczo więcej modernizmu, symbolizmu i nastrojów! Po co tych przestarzałych Jowialskich, Spazmów, Fredrów, Bogusławskich i innych mamutów literackich? My chcemy rzeczy nowych, najnowszych! W naszych szeregach szukaj materjału dla sceny! My idei najświeższych zesłańcy!

— Jak? jak? za......

— Zesłańcy... czy pan tego nie uznaje?

— Uznaję, tylko prawie bezwiednie pozmieniałem litery, za co przepraszam i na znak zgody (tu wyjął ozdobne pudełko, częstuje pomadkami), bo na papierosiki stanowczo zawcześnie.

— Pan nas obraża!

— Proszę się nie gniewać, proszę się ładnie uczyć, a jak Bozia da doczekać: proszę mnie za lat kilka, po złożeniu egzaminków odwiedzić.

— Więc pan z redakcją „Schyłkowca" zrywa stosunki?

— Broń Boże!... bileciki i nadal zostawiam.

* * *

Pióro dyrektora zaczęło skrzypieć po papierze, gdy znowu zapukano do drzwi. Weszła otyła dama w dużym ofioleconym kapeluszu i przedstawiła się zaraz na progu:

— Jestem z Ozorów Gębackich Pyskomielska; jeśli się nie mylę, to nawet kochanego pana dyrektora daleka kuzynka, a co najmniej powinowata, bo mój dziadek był po kądzieli...

— Przepraszam... jestem zajęty: co panią sprowadza?

— Co mnie sprowadza i ty się pytasz... Bójże się Boga! jak można takie zgorszenie szerzyć w teatrze! Byłam na przedstawieniu tej wstrętnej sztuki jakiegoś Przybyłowskiego, o którym pewnie Niesiecki, ani Paprocki słówka nie napisał. Wstydź się! Sodoma Gomora! Ladacznica jakaś na scenie! Teatr mój panie Tadeuszu ma umoralniać, a nie psuć młodzież, inaczej nikt porządny do niego chodzić nie może nie będzie! To świątynia sztuki, mówię więc, niechże tam przedstawiają rzeczy święte.

— Radzę pani w tym celu wyjechać na widowiska pasyjne do Oberamergau i... żegnam...

* * *

Znowu krótka pauza i — pukanie.

— Proszę wejść.

Po chwili dyrektor czuje się w objęciach pana w „pudermantlu".

— Nie poznajecie? Co? Zapomnieliście starego druha? Anatol Swędzimirski... Wszak *per* ty byliśmy za czasów kawalerskich. Co się z nami stało?... Powaga! Senzat! Jakże można tak skapcanieć?! Przyjechałem z prowincji do teatru; myślę sobie: rozerwiesz się, uśmiejesz... A tu, panie, jakaś „Dejanira" i do tego wierszami!... Niech to kaczki zdepcą! Nudne, jak lukrecja!... Człowieku, opamiętaj się, odmłodniej!... Dawaj nam rzeczy wesołe, np. „Oj, ci mężczyźni!", „Kuglarka", „Kontrolor wagonów", coś takiego, uważasz, gdzie nie potrzeba tak „kompletnej" garderoby... ha! ha! ha!... Ty mię rozumiesz?... Co?!...

— Rozumię, kochany, stary przyjacielu i radzę ci dla rozrywki odwiedzić „Orfeum", lub „Colosseum...

* * *

Ledwie wyszedł amator niekompletnej garderoby, gdy znów zapukano do drzwi. Dyrektor chciał nie wpuścić, ale usłyszał dziecięce głosiki, więc sam otworzył. Weszli, trzymając się za ręce: brunecik i blondynka, mały Staś z siostrą Janinką.

— Czego Państwo sobie życzycie? — spytał dyrektor.

— Plosę pana, mama cytała w gazecie, że pan ma schowane jakieś pałace z Kryształu — rzekł Staś, niech nam pan pokaże — my jeszcze takich nie widzieli...

— Aha, tam napisane, że jakiś pan Kobold dał je panu — dorzuciła Janka.

— Nie wszystko prawda, co piszą, moje dziatki — rzekł dyrektor — zamiast pałaców z kryształu, mam tylko czasem — trochę słusznego żalu do ludzi...

— To pan biedny! my za to pana pokochamy i damy buzi...

I wycałowawszy dyrektora z dubeltówki, frunęły, jak ptaszki, zostawiając po sobie jasną, pogodną atmosferę niewinnych, czystych duszyczek. *kz.*

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35°	5·45	8·40°
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35°	5·40	10·30
" ze Podzamcza	3·12	7·40	2·20°	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35°		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		[illegible]	5·40	
z [illegible]		11·46			
z Czerniowiec-Iłkan	6·0	11·55	1·45°	5·55	10·00
					12·20°
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·0[illegible]		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	9·15	8·15	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·28⊕
z Brzuchowic	6·46°	9·16		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	6·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55°	6·20	10·50, 12·4[illegible]
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55°	7·10	11·00
" z Podzamcza	6·48	9·42	2·08°	7·38	11·22
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55°		11·00
do [illegible]			3·30		[illegible]
do Czerniowiec-Iłkan	6·35	9·55	2·45°	6·10	[illegible]
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45°		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	[illegible]
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·15⊕	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° w. §	5·45°	10·10	2·15°	7·48	3·26
do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	3·45	5·25	6·40	10·10

⊕ Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9 co dzień, a od 1/6—15/9 w niedziele i święta; ° od 1/6—15/9 ⊕ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 9·1[illegible] wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.